

ROZDZIAŁ 13

Trzy kobiety pracowały w garażu. Shirley siedziała w kącie i zajmowała się granatowymi kombinezonami, które właśnie kupiła; odcinała od nich metki i wrzucała do kosza, żeby je później spalić. Bella i Linda przemaalowywały vana fordą escorta na biało. Założyły maski, bo lakier w spreju miał męczący zapach, co drażniło Lindzie oczy. Ich granatowe kombinezony robocze były teraz białe jak samochód, który lakierowały.

– Nie wiem jak ty, Bella, ale ja padam z nóg. Według mnie na razie wystarczy. Lakier musi wyschnąć przed położeniem kolejnej warstwy – stwierdziła Linda.

Bella potaknęła i dokończyła malować część, następnie zamknęła lakier i ściągnęła maskę.

– Myślisz, że dzisiaj wpadnie i przyniesie nam trochę gotówki? – Bella pytała o to niechętnie, ale zrezygnowała z kilku dyżurów w klubie, żeby tu być; chciała wiedzieć, czy będzie się jej to opłacało.

Linda wzruszyła ramionami.

– Taką mam nadzieję! Lakier nie był tani, a my spędziłyśmy tu wiele godzin. A jak ty myślisz, Shirley?

– Wydałam całą kasę na te rzeczy, więc też na to liczę jak diabli.

Bella usiadła na pomarańczowym pudle i ściągnęła grube gumowe rękawice.

– Powinnyśmy o tym porozmawiać tylko we trzy. Lindo, powiedziałaś mi, że będziemy udawały, że wierzymy Dolly, żeby

dostawać kasę. Tylko że to przestało już tak wyglądać, prawda? Być może jest stuknięta z rozpaczy i nie wie, co robi, ale też może naprawdę planować ten cholerny napad.

– Zgadzam się – wtrąciła Shirley. – Po co miałyby marnować pieniądze na nas i cały sprzęt, gdyby nie mówiła prawdy?

– Jeżeli to się dzieje naprawdę, zarobimy miliony... – oznajmiła Bella. Wydawała się naprawdę podekscytowana.

– Milion – poprawiła ją Shirley. – Podzielony przez cztery.

– W takim razie zapomnijmy o wszystkim i wracajmy do domu! Kto by chciał tak harować za wszawę ćwierć miliona? – skwitowała sarkastycznie Bella.

Po chwili wahania wszystkie się zaśmiały.

– Zmierzam do tego – ciągnęła Bella – że według Dolly wszystko zostało zaplanowane i teraz musimy tylko zrealizować plan. Przyglądam się temu garażowi i temu, czego dokonaliśmy, i jestem gotowa działać.

Shirley uśmiechnęła się nieśmiało do Lindy, bo też wyobrażała sobie, że dokonują tego napadu, zgarniają po dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów i już nigdy nie muszą się o nic martwić. Teraz, kiedy Bella wspomniała o tym tak otwarcie, pomysł wydawał się jeszcze bardziej ekscytujący.

– Gdyby ta leniwa krowa tu była, mogłybyśmy zapytać ją osobiście. Prawda jest taka, że nie zaglądała tu od kilku dni. Bawimy się w udawanie i skończyła się nam gotówka. Może rzeczywiście zaplanowała wszystko i będziemy bogate, a może doszła do siebie po załamaniu i zapomniała nas poinformować. Być może siedzi sobie w swojej wieży z kości słoniowej, z whisky w ręce i kundlem na kolanach. – Linda jak zawsze kierowała się bardziej pragmatycznym głosem rozsądku.

– Brakuje ci wiary, Lindo – skrytykowała ją Bella i pokręciła głową. – Ludzie potrafią zaskakiwać, tylko trzeba im na to pozwolić.

– Tak? Już od dawna nikt mnie nie zaskoczył. Mam dość, idę do domu.

Gdy Linda ruszyła w stronę drzwi, Shirley wrzuciła zapaloną zapalniczkę do kosza, żeby spalić metki odcięte od kombinezonów. Rozległ się nagły świst, gdy duży płomień strzelił do góry. Shirley odskoczyła z wrzaskiem, bo ogień liznął jej grzywkę.

– Jezu Chryste, Shirl! – wykrzyknęła Bella. – Czym je poląsałeś?

– Połówką butelki terpentyny!

Kobiety znowu wybuchnęły śmiechem, ale Linda uniosła rękę i usłyszały szczerzenie owczarka alzackiego z sąsiedniego garażu.

– Idzie – powiedziała Bella. – Nadchodzi nasza liderka.

Linda, która stała najbliżej drzwi, zamarła.

– Nie słychać obcasów. Ani Wilka – szepnęła.

Bella i Shirley rozejrzały się za jakąś kryjówką, ale było już za późno. Drzwi zaskrzypiały i do środka wszedł mężczyzna w kurtce Barbour i kaszkiecie. Shirley pisnęła i aż podskoczyła w miejscu z przerażenia, Bella chwyciła łom, a Linda wrzasnęła:

– Kim jesteś, do cholery?!

Dolly ściągnęła kaszkiet.

– Cieszę się, że mogę udawać faceta – powiedziała, bardzo zadowolona z siebie. – Przepraszam, że się z wami nie kontaktowałam. Przeklęty samochód policji nadal parkuje pod moim domem. Obserwują mnie w dzień i w nocy. Nastaw wodę, Linda. Wysycham z pragnienia. Przeskakiwałam przez ogrodzenia, co nie jest łatwe w butach Harry'ego. Są naprawdę ciężkie.

Kobiety przyglądały się Dolly, gdy zdjęła plecak i wypuściła z niego Wilka. Piesek podbiegł prosto do świeżo polakierowanego vana i obsikał koło.

– Nie! – krzyknęły równocześnie trzy kobiety, po czym zaniosły się śmiechem.

Dolly je zignorowała. Pewnie wszystkie były bardzo zmęczone. Zdjęła kurtkę, zapaliła papierosa i z różnych kieszeni zaczęła wyciągać notesy. Linda poszła zaparzyć kawę, Bella udała się po piłę łańcuchową, a Shirley przyglądała się dogasającemu ognisku.

Ciszę przerwała Bella. Uruchomiła piłę i ją uniosła. Narzędzie było potwornie ciężkie.

– Świetnie, Bello – powiedziała Dolly z podziwem. – Jak zaczniesz wymachiwać tym przed nosami konwojentów, na pewno zejdziesz z drogi. Nikt się nie zorientuje, że nie jesteś facetem. Shirley, kombinezony wyglądają dobrze. Lindo, doskonale sobie poradziłaś z vanem.

Trzy kobiety uśmiechały się jak dzieci, które właśnie pochwaliła mama. Żadna nie wiedziała, dlaczego czuły się dumne, niemniej bardzo im to odpowiadało.

Z powodu warkotu piły nie słyszały walenia do drzwi garażu, ale mały Wilk zaczął ujadać, podobnie jak owczarek alzacki z sąsiedztwa. Bella wyłączyła piłę, a Dolly dała dziewczynom znak, żeby milczały. Linda ruszyła w stronę dziury z obrzynami, Bella ją zatrzymała.

– Na Boga, Lindo, uspokój się – szepnęła Dolly. – Za kogo ty się uważasz? Za bohaterkę z *Rekordu Annie*?

– W salonie radzę sobie ze strzelaniną w dzień i w nocy, więc wiem, co robię – odszepnęła Linda.

– Owszem, ale tam strzela się na ekranie, a nie cholernymi nabojami wypełnionymi śrutem.

– Zamknijcie się – syknęła Shirley, gdy walenie do drzwi znowu się rozległo.

Dolly już szła w tamtą stronę, a Wilk dreptał u jej boku, gotów bronić pani w razie potrzeby. Zgasiła światło, powoli uchyliła na kilka centymetrów małe drzwi w bramie wejściowej i wyjrzała na zewnątrz. Dziewczyny stały w progu biura i nasłuchiwały.

– Nazywam się Bill Grant – przedstawił się mężczyzna na zewnątrz. – Jestem przyjacielem Harry'ego Rawlinsa. Mam garaż kawalek dalej. Pani Rawlins, czy tak?

– Czego pan chce? – spytała Dolly, nie potwierdziwszy swojej tożsamości. – Jestem bardzo zajęta.

– Mogę wejść? – zapytał Bill.

– Nie – odparła Dolly. – Nie mogę otworzyć drzwi, bo mój piesek ucieknie.

– Nie ma sprawy. Zastanawiałem się, że skoro Harry... Tak przy okazji, wyrazy współczucia z powodu jego śmierci... Ale skoro Harry nie żyje, to czy nie zastanawiała się pani nad odsprzedaniem lub wynajęciem tego miejsca? O ile by pani o tym myślała, byłbym wdzięczny, gdyby zwróciła się pani w pierwszej kolejności do mnie.

Dolly prychnęła.

– Dziękuję za kondolencje – powiedziała sztywno. – Może wsunąłby pan numer pod drzwiami? Zadzwonię do pana, gdy będę miała czas wszystko przemyśleć. – Zamknęła drzwi i upewniła się, że zrobiła to dokładnie.

Ze ściągniętymi brwiami szła powoli w kierunku pozostałych kobiet. Zaciągnęła się nieodłącznym papierosem, wypuściła dym.

– Któraś z was słyszała o Billu Grancie?

Popatrzyły po sobie i wzruszyły ramionami, po czym weszły za Dolly do ich sanktuarium, gdzie sięgnęła po notes i zgasila papierosa.

– Możemy mieć problem – oznajmiła. – Powiedział, że przyjaźnił się z Harrym i ma garaż nieopodal. Widział, jak tu wchodziłam, i zastanawiał się, czy wszystko w porządku.

– A dlaczego miałyby to wróżyć kłopoty? – zainteresowała się Bella.

– Harry nigdy nikomu nie mówił o tym miejscu. Nikomu. I wynajął je pod fałszywym nazwiskiem.

Zapadła cisza, gdy do kobiet dotarło, co to znaczy.

– A jeśli przysłali go Fisherowie? – pisnęła Shirley. – Może się okazać, że jesteśmy w poważniejszych tarapatach, niż sądziłyśmy!

Linda próbowała się z nią spierać.

– Tony Fisher nigdy nie nasłabym kogoś innego, żeby nas zastraszyć. Lubi to robić osobiście.

– A co, jeśli myślał, że natknie się na Harry'ego? Pomyślałaś o tym? Harry by go odstraszył, prawda, Dolly?

– Chwileczkę – wtrąciła Bella, próbując za nimi nadążyć. – Dlaczego Tony Fisher miałby myśleć, że Harry... Bo mówimy o twoim Harrym, Dolly, czy tak? Dlaczego Tony Fisher miałby myśleć, że Harry żyje?

Linda i Shirley popatrzyły na Dolly.

– Bo powiedziałałam Boxerowi Davisowi, że Harry przeżył napad. Wiedziałałam, że powtórzy to Fisherom. Chciałam, żeby dali nam spokój – wyjaśniła spokojnie Dolly.

– Nie okazało się to zbyt skuteczne, jeżeli tego gościa nasłabym Tony – stwierdziła Bella swoim głębokim, autorytarnym tonem. Nie spuszczała wzroku z Dolly. Niemal słyszała, jak jej mózg rozważa dostępne możliwości. – Kto go twoim zdaniem przysłał?

Dolly zapaliła kolejnego papierosa.

– Nie wiem. Myślę, że to może być ten czwarty, ale jestem niemal pewna, że nie ma o nim wzmianki w rejestrze. Pójdę jutro do banku i sprawdzę. Wezmę też dla was gotówkę.

Podczas gdy Dolly przeglądała leżące przed nią notatniki, pozostałe kobiety patrzyły po sobie. Linda skinęła do Belli, jakby chciała powiedzieć: „No, dalej, spytaj ją, czy naprawdę to zrobimy”, Bella jednak nie zareagowała. W perspektywie kolejnego zastrzyku gotówki nie zamierzała mieszać; dawno już nie zarobiła tak łatwych pieniędzy.

Dolly przewróciła kartkę w notesie.